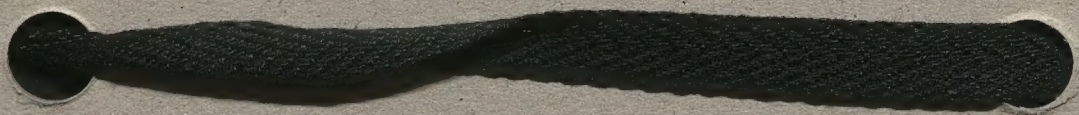


8584

Bibl. Jag.

IV



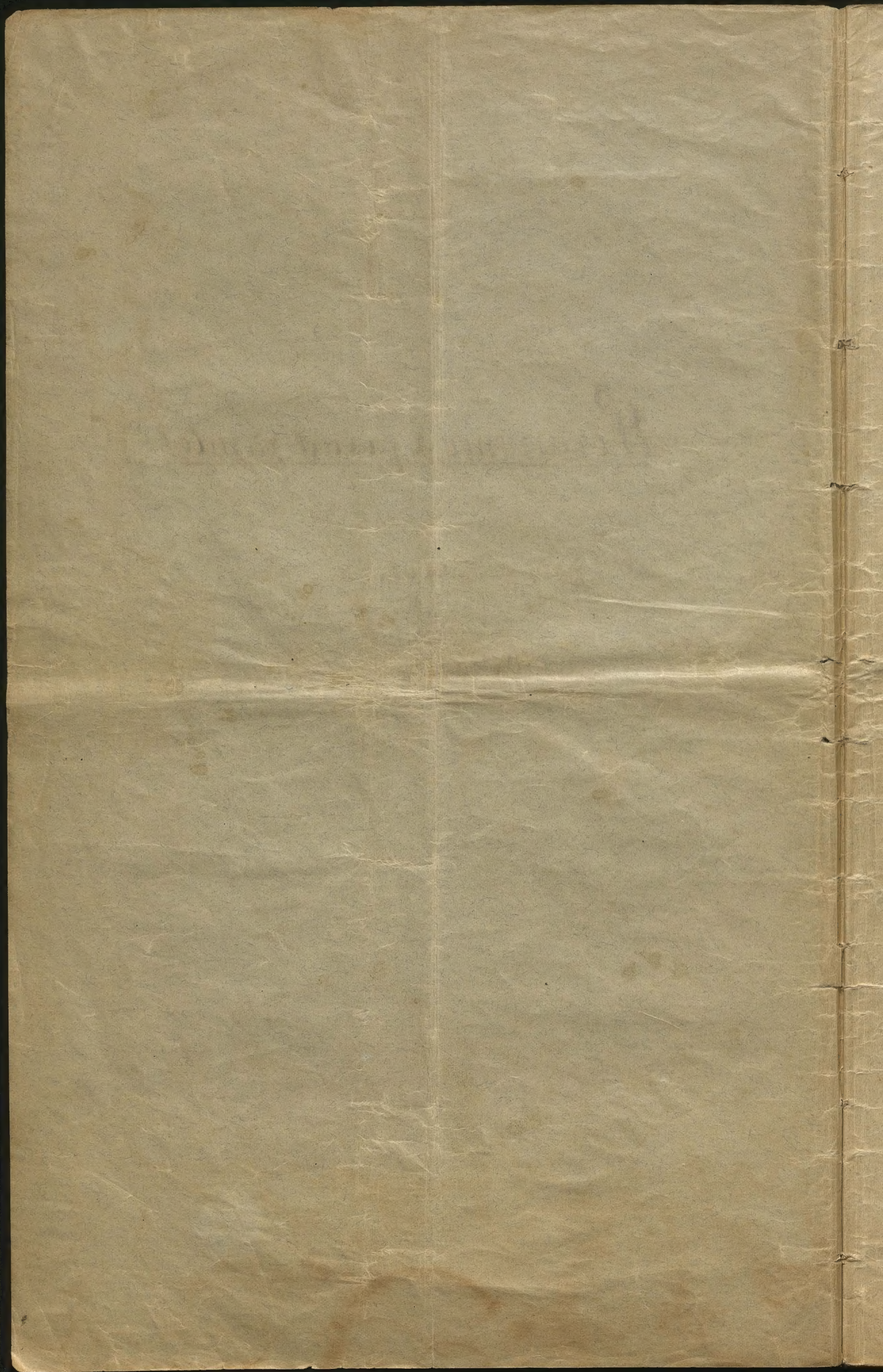
"Pruszyńscy z posad ziemie!"

- Jaisa studenka w Iukier, -

prax

Wł. Orkana



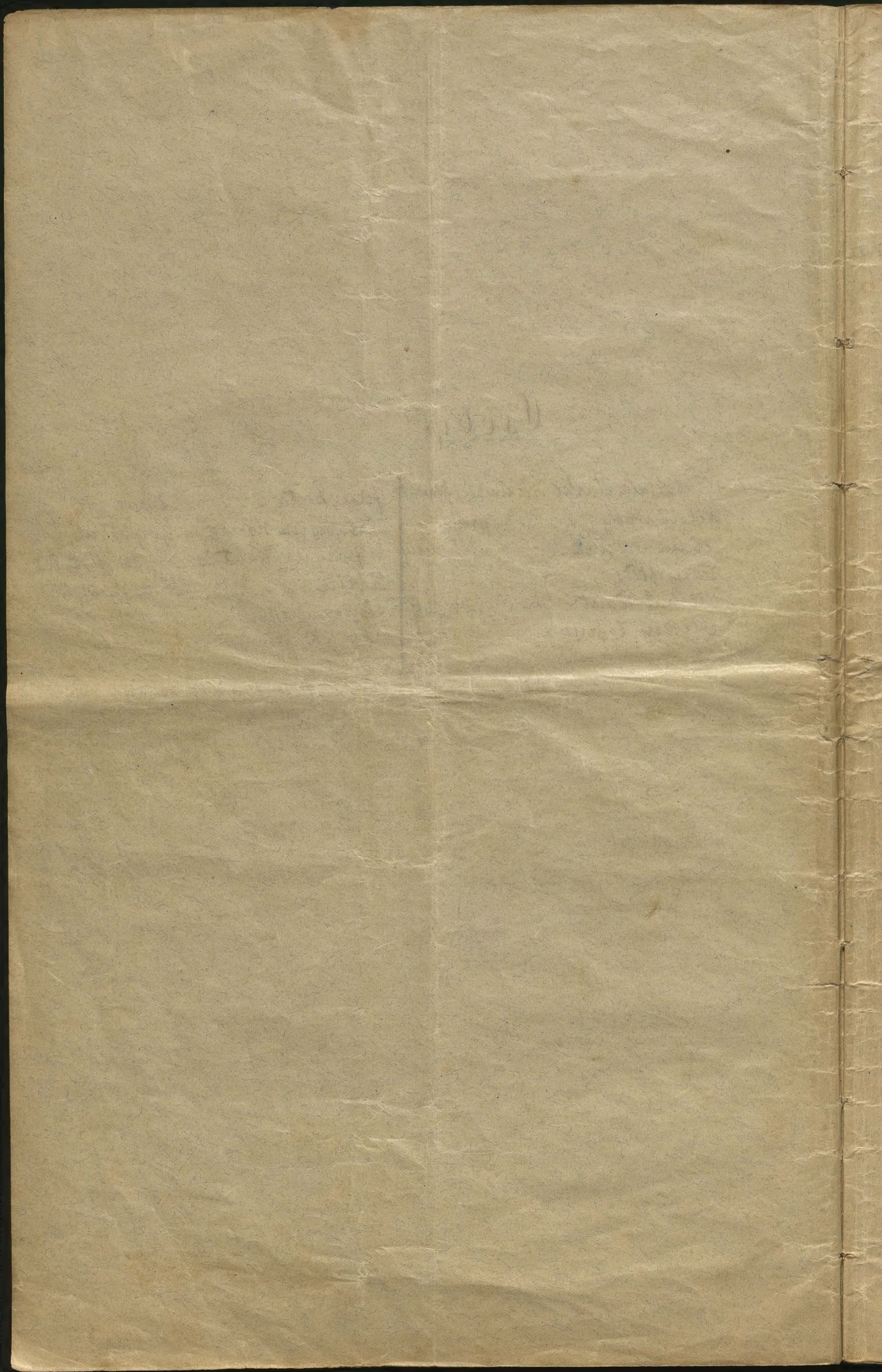


Oseby:

Władysław Naski	stuchacz filozofii	Jane Łata	szeur
Witold Bróg	" prawn	Katarzyna Hornik	gospodyni
Adam Brimack	" medycyny	Euphryna Kalitko	ciotka Witołda
Jerry Bidos			Róża	starec gospodyni
Michał Kant	}	Kolebny i uniwersytet	Stwierca (starec)	
Oleksy Zgórny			Żebrak (chłopak)	

(Rozm. dzieje się w mieszkaniu studentów, w Krakowie.)





Scena I.

(Pokój obojętny, licho umebłowany. Duża, szeroka sofa; jedno łóżko zelazne, stół, trzy krzesła, wisieliki na ścianie, kociotrup obok — oto cały sprzęt. Adam leży na sofie, na łóżku, trzymając skrypta w ręku i czyta półgłosem. Władysław przy stole — pióro.)

Adam (niezadowolony)

Na!.. wiadec! co piszesz?

Władysław. Kończę poemat.

Adam. Jaki?

Władysław. "Nowe Światła".

Adam. Czy ty zważysz? ha! ha!.. Nowe Światła! Znowu zapewne jeszcze jedno odkrycie z końcem wieku. Ale zastanów się kolego, że już dla samego tytułu nikt tego czytać nie będzie...

Władysław (widząc pióro)

Ciekawym — dlaczego?

Adam.

Dlaczego... Bo już tylko iluminarzy zawiodło świat, że on już do "nowych światła" nie ma żadnego kłopotu!

Władysław. Ja tytuł wysnuwam z treści.

Adam. To głupstwo robisz.

Władysław. Dlaczego?

Adam.

Masz! mów: "dlaczego"!.. Sztasz się jak pensjonarka, która na każde twierdzenie, choćby nie wiem, jakim dowodem poprze — zawsze ma swoje stereotypowe: "dlaczego?!"

Władysław. Ale tyś mi dowodu nie dał!

Adam.

Bo on już leży w twierdzeniu.

Władysław.

W takim razie chyba owo "głupstwo" dowodem?

Adam.

A tiómacz sobie, jak ci się podoba. Ja ci tylko powiem, że dziś, kiedy mózg ludzki nad tem się tylko wysila, w jakie nowe formy przegoblec to, co stare — i ty postanowiłeś starać się zaimponować tytułem, a nie treścią!.. Dajesz nam przykład poprzedniemu poematowi tytuł: "Dumania". Najniefortunniej mój wladziu!.. Bo, co tam kogo obchodzi twoje dumania. Spójrz na okładkę — i odrzuci; a ty treść chcesz karmić ludzi... głupci!... Ułapiesz głupstwo — a tłuścił dilerami wyryj szpinisty tytuł np.: "Serce w rękostoku czyli hy, gienna miłości zwierzęco-duchowej podług najnowszej obserwacji teleskopicznej" — a zobaczysz, jak roznurzą, że ci i egzemplarza nie zostawią wnukom na pamiątkę po dziadku-autorze.

Władysław. (Wiem, kiedzi)

Ł, daj mi pokój - nie przeszkadzaj.

Adam.

a pisz, pisz swoje "Nowe Światła" - tylko kto dzisiaj nafty kupi, bo ja nie mam ani jednej cholery!

Władysław.

Ja także nie mam ani centa.

Adam.

a więc będziesz pisał "Nowe Światła" - pro ciemku. Wiesz - w ciemności tworzyć światła!...

(Władysław pije. Adam przegląda skrypta.)

Władcu! Kto będzie dzisiaj spał na łóżku?

Władysław.

Ja będę pisał.

Adam.

a nasz Kochany prawnik niewiele obija się pro nocy... Tem ci lepiej!
To ja spie za was obu.

Władysław.

Dobre, dobre - tylko nie przeszkadzaj.

(Władysław pije. Adam wstaje i, spawując, czyta półgłosem skrypta. Wtem Władysław kładzie pióro.)

Adam.

Skonieczes'?

Władysław.

Dopiero przedostatnia Księga. Stuchaj - jencryptane ci. (Adam stał u łóżka - stąd, siwone marmoskrypt i czyta...) "Piesni jedenaasta..."

Adam.

Dobre, dobre - czytaj!

Wład. (czyta.)

"Rozwinimy lota lot -
Niech zabrzmi tonów ton,
Zaluzny gromotów gromot,
Rozdźwięczy....

Adam (koinon)

Dzwonów dzwon.

Władysław.

Nie przeszkadzaj!

Adam.

Czyż ile do konieczności?

Władysław.

To był wstęp.

Adam.

Nie - to był wstępów wstęp!.

Władysław.

Dawisz - nie będę ci czytał.

Adam (siniąc)

Allez czytaj - mój ty maly Miriamie!.

Władysław.

No - więc słuchaj. (czyta.)

"Zamiatły duchem - przekartowaciły
Istności wszelkie i świat się odmienił...
W bezkinstalaty - ciata się przeprostaciły,
Bezdrzeń niebytu - noca się zaciemnił.
Gdy się tak cały bez świat rozczehuscił
I w przeobrażeniu rozteczył się bytu -
Jemu "Nowe Światła" przepromienne spustcił,
Które jutru nieją rozblaskiem z przeswitu,
Niby rozgwiardę w zanocnym odmgic!.."

Adam. Przekrasiniszcyteś! - mój ty Dekadencie!

Władysław. Co? ja Dekadent?!

Adam. Dekadentyzm - ujęcie dla rytmu - i jak widzisz, dosyć przykłe...

Władysław. Co? rytm myśla?!

Adam. No, to przystaje, kompletuje się, harmonizuje - jak chcesz, do woli. Ale ci powiadam: przekrasiniszcyteś!

Wład. Jak to?

Adam. a tak - że przeszedłeś nie tylko sam siebie, ale i Krasińskiego!

Wład. No tak - Kardy pomyśla, że Krasińskiego wiersz jest do niego podobny.

Adam. Władek! z Tobą o wytykaniu można znosić mowę, tylko nie o poezji!

Władysław. No, słuchaj dalej!

Adam. Słucham.

Władysław (cicho):

"Duchem przejawu - w żarnej rozterce
Nad rękopisem podłecić ziemię,
gdzie idealność siatki pajęcze
Rozmowa z myślą - i owo brzemie
Przeludakie duchem w niebiosach pławi -
Tam nieprzekwitłym porzucił latem
Proradzić ducha kluczem zbrawi
Mistrz wierszatem, a mistrz światem -
To jest byt bytu nieprzesłanego!
Zanicić ducha przymarłego,
Żeby przeboski i nieralekty..."

Adam. (wskazując)

Patrz - na Kolanie spodnie ci pękły!

Władysław. Gdzie?

Adam.

Na Kolanie. O, tu - nie, nie... (Władysław rzuca manuskrypt.)

Nie smuć się - to rozprajny antrakt w owej farcie, jaka jest
życie wieszaków.

Władysław. (szepiąc do drzewek, którego rzeka wisi przy ścianie)

Masz gumę arabską?

Adam.

Nie. a ty co myślisz robić?

(schodzą słońca)

Władysław.

Maki!...

Słońca.

Na co panu maki?

Władysław.

Nie pytaj się - tylko pomyślcie!

Słońca.

Dużo?

Wład. (wskazując)

O, tak - w palec.

(Stwierca wychodzi. Tymczasem Władysław wchodzi do sypialni - i nie z tego wychodzi
z długich, jasnych spodniach, czerw., które miał przetrząsnąć na sobie, wieszac na
szkie. Stwierca również przyciąga młoty - kładzie w papione na stole i
opiera pokój. Władysław rozkłada spodnie na stole - rapala i wiesz, rana
slingi kłopoty...)

Adam. (Ktoś patrzy na to ze zdziwieniem)

Co ty myślisz robić?

Władysław.

Czekaj - zobaczysz. (odrywa kawałek podszewki od surduta, a rozarka rozmawia
kłopoty - deklamuje:), Młodości! Ty nad poronny... (i przybija silnie ~~złoto~~ do
nią łate na rozdartych spodniach). A co? nie przepysnie?

Adam. (zauważając się od śmiechu)

No - nie przesadzajcie cię o tyle fantazji... Ha! ha! mówią, że wiesz
nie praktyczni - i patrz! Ha! ha!

(Władysław wchodzi niepowrot do sali obieranej. Kiedy już przepysnie, jak
piewotnie, wychodzi - wpada prawnik.)

Scena II

(Witold łata po pokoju - rozdramiony mocno)

Adam.

Witold! co tobie?

Władysław.

Crys' szewca spotkał na schodach?.. Ta gadajże!

Adam.

Crys' swojego ryba spotkał na ulicy?

Władysław.

Cry cię szpieł chatka o wosradzaw awanturę?.. Cemuś nie
gadasz?..

Witold.

ani jedno - ani drugie.

Adam.

No, więc co?

Witold.

Uh - dajcie mi spokój!

Adam.

Masz! jaki hardy! Może ci flota nadpłynęła?

Witold.

Nie maltretujże mnie do reszty!

Adam.

No więc co?

Witold.

Mam pojedynek. (Adam i Władysław wybuchają naraz śmiechem) Coż się
śmieiecie? Mam pojedynek na serjo. Jutro rano rozstrzygnie los
który z nas dwa ma żyć na świecie. Jak Boga najświętszego Kocham
wyskakuje mi kule z sam środek rozumu!

Adam.

Ha! ha! ha! Bój się Boga - nie zabijaj!

Władysław.

Ależ z kim ten pojedynek?

Witold.

Wyobraćcie sobie...

Adam.

co sobie wyobrać?

Witold.

Nie drwij - tyłko słuchaj. Idę sobie spokojnie Jagiellońską
ulicą...

Adam. No - już ja wiem, jak ty spokojnie chodzisz.

Witold. Aleś to było we dnie! - dziś rano.

Adam. Aha - we dnie - już słucham.

Witold. Idę sobie spokojnie - wtem przechodzi koło mnie baron Löw. Znacie go dobrze.

Władysław. Któżby go nie znał!

Witold. Wtem przechodzi koło mnie - i tak mi się impertynencko patrzył w oczy, że mnie aż trochę zabolała! Ale to jeszcze nic. Idę dalej - spotkał się znowu przy uniwersytecie. Ja byłem kompletnie rozbrajany, zblenerowany...

Adam. Zdekompletowany.

Witold. Nie przeczasz! I słuchajcie - on mnie, w takiej formie będzie, mn...

Władysław. Co za styl!

Witold. Nie gadam więcej.

Adam. Witosiu! bohaterze! do końca...

Witold. Wtem on mi na nogę nastąpił - i to jeszcze nic, nastąpił on mnie - to i ja jemu. Ale z takim szelunowistym uśmiechem powie, "Dziś! - "Parbon!" - że mi nie mógł wytrzymać. Nagadałem mu gburstwa - on mnie, ja jemu - i przysięgę do pojedynku. Jak Boga Kocham, tak mnie pokarzę, kto ja jestem!...

Adam. No, obaj sobie pokaszecie - figo.

Witold. Nie! tyle razy miałem pojedynki i darowałem, ale teraz nie podaruję. Mój honor z tem jest!

Adam. I nos - jeśli ci go obetnie.

Witold. Kiedy tu idzie na pistolety.

Adam. Tem ci gorzej - przedziurawi ci ramię. A jak ramię strurawę, to i prawa nie dokonczyysz.

Witold. Nie gadaj gburstwa! ja go zabiję.

Władysław. A ja sądzę, że się obaj zabijecie.

Witold. Na każdy wypadek napiszę list do ciotki. Ale już tak do "płocku", że sobie męska nieboszczyka przypominę! Masz papier listowy? pożycz mi!

Adam. Mam jeszcze jeden arkusz.

Witold. A kopertę?

Wan. Ter. Ale daje-nie przegram, bo jakbys' jutro stał przed Pa-
nem, toby jedna przynka więcej wzięła na twoim sumieniu.
(Daje mu papier - Witold siada i pisze.)

Wan. (do Władysława)
Kiedy ty zdasz collo-quium?

Władysław. W kwietniu.

Wan. Ja do tego wściekłego rygorsmu muszę się przygotować. Ale
wiesz co? Zaimponuje im nie mało, gdy im wyłożę nową
teorię o obrotach nerki! To ci usy postawię!

Władysław. A nie dawno powiedziałeś, że nie ma pod słońcem nowe-
go!

Wan. To jest... niby... właściwie tak - jak bierze pod uwagę myśli
ogólne. Ale w naukach ścisłych zawsze się coś znajduje. Musimy
iść naprzód! Mnie naprzedzają się po głowie....

Witold (prerzyna) Nerki. Dziśkuje zamiast mózgu.

Wan. Man! i ten w przededniu śmierci dowcipkuje! (Witold pnie
dalej.) Smię mi się po głowie rozmaite sposoby.

Witold Ktoś wytrząsnąć pięciędzy na chesne.

Wan. a jeszcze jwi, kiedyś załat! bo watek stracisz swojego stylu
naukowego. (do Władysława.) Chciałbyś dostać asystenturę.

Witold Nie jeden ma tablicę pobożne myśli.

Wan. Czy ty na sercu nie myślisz o śmierci?
(Witold pnie dalej.)

Władysław. Ja zaś chciałbym zdać doktorat filozofii.

Wan. a potem?

Władysław. Zapisać się na teologię...

Witold I pomieszawszy mądrość z głupotą - dostać średnio-propa-
ganduski miarę swego mózgu.

Wan. Ty chyba Witosiu swoje „ja” musiałeś włożyć w Karty pro-
grac' do ofcaszka Lucypiera. W Kwidym raczej nie chciałbyś
być trzecią twojego pogrzebu.

Witold Nie przeszkadza! widać, że list pnie.

Wan. Jeżeli w Tytusanyu duchu, to załóż białej ciotki.
(Witold pnie dalej.)

Władysław.

Polem chciałbym, stosowny objawny posade - sprać artykuł, ty jeden na drugą! ale zupełnie nowe, powiadają ci - takie

Adam.

jak "nowe światła". Kiepska strawa dla ludzkości. No - nie gniewaj się - przecież krytyka powinna mieć otwarte usta, co do mnie - to nie przestaje na mateni. Profesorem kosztów muszę, lub...

Witold.

Ja zaś konie prawo, zdaje doktorat.

Adam.

Dodaj pod warunkiem, jeśli dożyje jutrzejszego wieczora...

Witold.

a ty nie w sam czas przypominasz!... Jak diabli! Podwojnie się zemnie na baronie.

Adam.

Tylko go pierwszą razę nie nimitać, żeby drugą razę było co zabić. Ha! ha!...

Witold.

Słuchajcie, jaki list cioci wyznaję! (czyta)

"Kochane ciociu!"

"Kiedy list ten odbierzesz, już dusza moja będzie u Pana Je, xusa..."

Adam.

Ha! ha! jaki on łaskawy sam na siebie!

Witold (czyta dalej)

...będzie u Pana Jerusa prosić umiarkowania nad tobą ciociu, żeby ci wybaczył twoją złościę względem mnie. Koniecznie z głodu, a tyś się wzruszył nie baba, nimitatem ze zinną, a tyś nie wypełniła przykazania bożego! Żadne trzy nie mogły wzruszyć twego kamienistego serca! O to posłuchaj ciociu, coś rzekę: Długo jeszcze morderca kula gwałcił, na przemyśle moje kłopotne serce, a śmierć moja kacię na twojem twardej sumieniu. Tak jest - tyś winna mej śmierci! No gdybyś mi była przysłała pieniądze - nie byłbym głodny i gdybyś nie był głodny - nie byłbym zde, nerwowany, gdybyś nie był zde, nerwowany - nie byłbym obrat kolegi, gdybyś go był nie obrat - onby mnie nie wyrwał!... a tak - przysłał do pojedynku - i dziś z krytem sumieniem schodzę z tego świata, że nie jestem winien swojej śmierci!"

10

A co? przekonam narodzić raz w życiu swoją ciotkę!

Adam.

No - jakby jej już taka kolosalna doza logiki nie prze, Koniecznie, to chyba i na ostatecznym iednie nie przekonam, ja jej, że głupstwo robiła, dając część majątku Pauli, nowi. Ha! ha!...

Witold.

a co? ale nie macie teraz który marki, lub na markę, jeszcze nowych?

Asau. Tylko trzy - bo ciotka w Godzornie mieszka.

Witold. Bardzo proszę! Moja ciotka mieszka w Galicyi, obrębiłby ją ten, kto by jej zaprzeczył. ale głupotwo! Gdzieś nieopłacone cię. Tem cenniejszą będzie dla niej pamiątka po tym ugonie.

Asau. No, żart żartem. ale czy ty na serio myślisz o tem ugonie? wogóle o całej tej sprawie? (Witold zalepia list.)

Witold. Ciekawy sobie! Jakiebyś inaczej myślał... (pina adres) „Eupro, zagna - nie, napisz jej: „Eulalia“ - ~~ona ogłosiła~~ będzie mi, śleci, że to zdrowiate! Tak... „Eulalia Kalitko w Godzornie“ - „ce...“ minęła z ulicą! Ja tam wczasy szukałem, Tak - a teraz... do odroczenia!... muszę wrócić do starych, żeby jeszcze dziś dostała. (wychodzi)

Asau. Ciekawy okaz. Nie wiadzieć, co on właściwie bierze na serio, a co nie. Czasem żart u niego ma większą wagę, niż najważniejsza kwestya.

Władysław. Są ludzie - dla których całe życie szopką.

Asau. Czy to twoja sentencya? Bo przyznam ci się, że do Twoich „szop“ teny nigdy nie mam zaufania! (lekkie pukanie do drzwi - wchodzi sowa... Władysław pstryknął okno „naprzeciwko“)

Scena III.

p. Lata. Czy jest pan Ożóg w domu?

Asau. (zamyślenie)

Nie - mnie się zdaje, że go nie ma.

Lata. To on tak rzadko bywa w domu?

Asau. (powściągnięty)

Władek! nie patrzcie wokół, tylko odpowiadaj, kiedy ci się pan Lata tak gwałtownie pyta. Dzierlatka ci nie mówiła. Ona i tak zawsze wysiaduje przy oknie. Zapewne ma stać te oczy...

Władysław. Co? ona ma stałe oczy? Kto ci to powiedział?

Asau. No, popatrz się jeszcze raz - zobaczysz. Prawda, jak dżennice rozszerza, słonie przystawia, by cię lepiej widzieć. Co? nie mówisz?

Władysław. Prawda....

Asau. A wiesz! Onaby cię na ulicy nie poznawała, choć się codziennie na ciebie patrzy.

Władysław. A kiedyś wstąpiłaś się jej - to nie się odbandała.

Adam. To tyżko z przywykajenia.

Władysław (p.d.)

Prawda z przywykajenia.

Adam.

Z imaginacyi.

Władysław.

Prawda... co? z imaginacyi?

Adam.

Ha! ha! ha!... Ty przez szkielek patrz na świat, bo i ty masz krótki wzrok. Seryo!

Władysław.

Nie - tego we mnie nie wmo'wisz!

Adam.

Jest miłość dla tej - z przeciwną potrafię sobie wyimagino-
wać, to i łatwo możesz sobie inne drobaczki wyobrazić.

Władysław.

Co ci ty narekwasz drobaczki?

(Słowo, który stał dotąd cierpliwie, przestępuje nogi na nogę przewracając się...)

Lata.

Czy rzeczywiście nie ma pana Ożoga?

Adam (opłakawszy).

A rzeczywiście - nie ma.

Lata.

A kiedy go może zastai?

Adam.

Hu... jakby to pana określić... Nad ranem - ma pan czas?

Lata.

Nad ranem?

Adam.

Ehe!

Lata.

Nad ranem spie.

Adam.

To ile. Widzi pan - my jesteśmy ludźmi pracy, energii...
hu... jakby to panu wytłómaczyć: zapominania się dla
drugich, obcowania,

Lata.

Już wiem, wiem.

Adam.

No więc - widzi pan, nas nigdy nie ma w domu. My jesteśmy
tyżko dla siebie, dla pracy...

Lata.

Zdrowia szkoda.

Adam.

Albo to jest czas zdrowia iatować! Panie - ile pan dotąd
butów zrobił?

Lata.

Nie wiem.

Adam.

A ile pan jeszcze zrobi?

Lata.

Hu... tyżko nie wiem.

Adam.

Widzi pan... My musimy wiedzieć, co nam dotąd zrobić, i
co zrobimy! Tak, tak panie.

Zata. Ja wiem to, że pan Bróg winien mi piątkę za buty - chodzę już od dwóch miesięcy i nie mogę dostać.

Adam. To paci bardzo mało wiesz. Bo pan nie wiesz, że pan Bróg nigdy nie ma pieniędzy, pan Bróg nigdy nie ma czasu... Co to zresztą gadać! Przyjdź pan później - to może go pan zmieszany przed śmiercią.

Zata. Przed czym śmierć?

Adam. Zawa Bróg.

Zata. Co ten pan mówi! czy chory?

Adam. Nie - tylko różnie, wie pan, są przypadłości... Zresztą on to sam panu najlepiej wytłumaczy.

Zata. (ostąpiwszy, patrzy jeszcze chwilę.)

Tam do niego.

Adam. Najmilszego! (do wiat.) o czym myślisz? (nawet się chodzą)

Władysław. Myślę, że los taki zawistny ciągle kładzie przeszkody na drodze żywota...

Adam. Miedzy! żal mi cię. Zapewne chciałbyś, żeby "ta z przeciwnika" mieszkała tu obok (wskazuje na drzwi sąsiedniego pokoju) Ej, fotograf! mijasz się ze swoim powołaniem!...

Władysław. Jak to?

Adam. a tak - że zamiast myśleć, jak najdalej prosić, ty je koncentrujesz "naprzeciwko" - a i to ci nie wygodnie; chciałbyś je zbliżyć aż do sąsiedniego pokoju... Brawo! Nie ma w mowie! Krótka filozofia.

Władysław. Ty mnie nigdy nie zrozumiesz!.

Adam. A ty mnie nigdy nie usłuchasz! Radziłem ci, żebyś się wziął do dziennikarstwa, a prosiłem podnieść się trochę głębiej - ty przeciwnie, ciągle wiersze piszesz. Mówiłem ci, żebyś kupił tanie ubranie przechodzone - nie, ty dajesz do Krawca, na wypląt. Jak cię śmierć zastkory przed ostatnią ratą - to ja nie będę stał przed Panem Bogiem za ciebie! Ani sobie o myśli tego nie miej. Radziłem ci dalej, że gdy patrysz "naprzeciwko" - to otwórz okno, bo przez sufy jeszcze dźwięki wydają się i tak już blaga Twoja fizjonomia; ty przeciwnie, zawsze zamknięty, a jeszcze z dwiema rybaćmi rucić się po uszy. Musisz chyba mieć jakiś okropny myśli... co? filozofie! (wypada prawdy)

Scena IV.

Witold No - jesteście. (pada i mierzwi na krzesło.)

Adam Czy znowa jaka awantura? Może drugi projekt? co?

Witold Ale gdzie! sukcesem pieściędy.

Adam Po rynku?

Witold Oho! minęły te czasy, kiedy samiatarze majatki robili na ulicy. Dzis' i pół helera nie wytniecie.

Władysław Wic, gdzie sukceses?

Witold U znajomych, u żydów.

Adam I co?

Witold I nic. (milczenie) To całe nieszczęście, że ja muszę pisać listy kupieckie a nie ma mi ani centa. Nawet duszy nie mogę za darmo na drugi świat wyprowadzić!.. To są czasy! Szczęście, że dziś nie ma już przewoźnika Charona - bo jakby się mi przytło opłacać, to zastaw cmentarza ostatnią bolidę, w której cię pochowają!..

Adam To wprost głupstwo, ale co my dzisiaj będziemy jeść na obiad?

Witold Ja o tym nie myślę.

Adam Ba! ty głodny chcesz iść na drugi świat, żebyś tam temu wistemu litość wzbudził. Rozumiesz. O filozofa też mniejsze - ale ja Kochanku nie oszukam tak byle cemu swojego kochanka!.. Może na któryś co obieć?

Witold Jasn mam angiela; ale muszę jutro w nim stać już dla samej ambicji.

Adam Dziękuję za taką ambicję. Jakiś w marynarce ślub brał, a strzelałbyś się bez kamizelki... Ty - poświęć dla nas tę ostatnią obłokę mizernej ciasta! Nakarmisz głodnych - widzisz, ostatni uczynek miłosiernej zamiesziesz przed sobą, a zlagodzą ci się winy doczesne. Tyle nieraz rozprawiasz o równości w wspólnej własności... Poprzej cieniem swoje zasady! Zostaw mi choć tę przyjemność, że gdy powiem na twoim pogrzebie "to był człowiek stałych zasad!" - pierwszy raz w życiu nie zblaznuję!.. Inaczej - narwę się... narwę się... burkożarę! Widzisz nasze głodne miny; popatrz się na filozofa - jak cię jego żądza fizyognomii nie wruszy. Póś nigdy nie miał serca!

Witold. Nie - jutro muszę stać w anglii. Niech wiecie, że kuni ma do ciebie
niemia!...

Adam. Wiesz, jak Bogu Kocham, niewiedziadam, czy taki filister. Goryst -
co to za satysfakcja dla ciebie, gdy stoisz przed sądem i pocr-
na ci wypierai wysytacie długi niepopracowane, awanturyet,
gdy wieszcie anioł spekulacji twojej ciotki powie się skar-
żyć jej głosowi przeciwnym, ileś ja razy oblagował, naciągnął
co? niejednemu adwokat zapomniałby języka na taką dłańcie
skarż, a ty jednem słowem: „Porozmawiajcie się, aby godnych
nakarmić!” ocrysnął się, jak kruk i przewarzył sobie wieczne
go żywota... Goryst!

Witold. E, nie drwij już - proszę cię.

Adam. Ależ to kochać się ze mną drwi, a ja ze sobą, że taki uder, co
ty codziennie dajesz oszukiwać.

Chłopak (podchylając drzwi)

Proszę tyż - litosci godne osoby.

Adam. Co? litosci godne osoby? Ha! ha! ha! Witold! Tyż! Nawet
ten chłopczyk lituje się nad nami.

Chłopak. Proszę tyż łaskawych panów.

Adam. Chodź-mo dalej. Czego ty żądasz?

Chłopak. Pieniężny...

Adam. A to szampańskie dziecko! Ha! he! ha!

Władysław. Pieniężny żąda... Przez jego usta przemawia cała ludzkość
dziś...

Adam. Filozof pierwszy raz wyraził swoje zdanie.

Chłopak. Nic dzisiaj nie mówię ustach...

Adam. Masz - zapal sobie papierosa (chłopak patrzy się zdziwiony) A miłoś-
ty krasie?

Chłopak. Nie.

Adam. To źle. Dzisiaj przy kardyni fakcie ten Kunst goptaca.
Chodźno bliżej - nie bój się. (Chłopak idącemu patrzy na jednego - to na
drugiego) Słuchaj - jak będziesz głodny, to idź tam, gdzie sprzedają
bukki - weź i zjedz na miejscu. Tobie to ujdzie. Nam - widać
co innego. Bierz śniadanie wysytło, co ci się najmniej pod-
oba, jak swoje. O nie nie dbaj - tylko o swój kochać się!
Wostatecznym razie, jakbyś musiał zgodzić - to przyjdź
do mnie...

Witold.

We dwóch zawsze śmieję.

Adam.

A teraz rapał papierosa i rób, jakemu ci powiedziat.

(Władysław wyjmując z ręki długie, jasne cygaro i daje chłopcu.)

Władysław. Masz tylko dać przerobić.

Adam.

Tos' miu powinien dać i na przerobienie.

(Chłopiec dźkując, kłania się i wychodzi.)

Adam (sam).

A pamiętaj o moich radach...

Władysław.

Ty chiesz z niego kłódzicja zrobić?

Adam.

Przeinicie. Odwróć go od kłódzictwa. Z takimi zawsze trzeba przeciwnieństwem działać, gdyż oni zawsze na przeciwko robia.

Witold.

Łatwa zasada - a ci sława.

Adam.

Ale zawsze zasada. Wiesz nie obijasz anglika?

Witold.

W tym wypadku zastąpię się do twojej zasady.

Władysław.

(bierze gitarę - staje przy oknie i śpiewa z akomp.).

"O! spojrzaj na mnie jeszcze,

Niech jasnych oczu Twoje

Nasze zwycięży wiersze...

Adam.

Mało wymagający.

Władysław (wzruszony).

"Oplecie w róz powoje..."

Adam.

Oplecie! Sodomczyk ten filozof. Czy paterę przynajmniej na ciebie? (ruszając przez okno.)

Władysław (śpiąc).

"Ja wdycham - ja rozpaczam..."

Adam.

(wskazując, z koniaku poradę podania)

On wdycha - on rozpacza...

Władysław (śpiąc).

Wyprosić nic nie mogę...

Adam.

(jak poprzednio) Wyprosić nic nie mogę...

Władysław (śpiąc).

A jednak ci przebaczam...

Adam.

(jak poprzednio) A jednak ci przebacza...

Władysław (wzruszony).

"Chwó książkę dać na drogę!"

Adam.

(zapragnął desperacki)

Bo wie, że już nie mogę...

Władysław. Co ty spiewasz?

Adam. Kwiśkę swoją zwrotkę.

Władysław. Mówi się wrotkę - nie zwrotkę.

Adam. Masz! znów filozof dobrostkowy wydarł z niego. Mów: wrotkę, zwrotkę, wzrotkę - jak chcesz! Myślisz, że się będę pośladnia z tobą o to kłócił!

(Wpadła Róża - niosąc w ~~serwisie~~ ^{serwisie} wóstra obiadu)

Władysław. Róża!!

Róża. Ist! to niewście panie. Ja się tylko wtedy wylinykam, jak ona spi. Złotyś dozwiedziata! No - miałabyś za swoje!

Władysław. O jaśto dajna niewiasto! która gosiłas nasre ciata... (oni ja gośtorat. Ona, niewiecy się rozwija na stole ~~gośtorat~~ - wysocy ~~nie~~ się jak rurski)

Adam. Legumina! jak Bogu Kocham...

Róża. Jutro wam jeszcze coś lepszego przyniosę.

Adam. Ja już naproś obliwuję się na to „coś”.

Witold. Jak Adam doktorat - to się z tobą ożenię.

Adam. Ja mam większe prawo. Ja był pierwszy. Ja się z tobą ożenię!

Władysław (jedząc kominiarskie poręgi).
Ja się też ożenię.

Adam. Ha! ha! ha! Prawo filozofie!...

Róża. E - wy nie tylko tak panowie naciągacie!

Adam. Tu o naciąganiu nie ma mowy. I niech cię od niego Pan Bóg uchroni!

Róża. Ja się z nam na tom.

Adam. Znasz się? Teu gorzej dla ciebie.

Róża. Jak to?

Adam. A tak - że z jednej ostateczności wpada się na drugą.

Róża. Nie rozumiem.

Adam. O! bogdałbyś nigdy nie zrozumieć!
(jedząc, pędząc miniatyry kucharzy)

Róża. Ale moja pani tak się quicwa na was!

Adam. Tylko ty się nie quicwaj. Matulka!

Różia.

Ja? Orym odmówiła któremu panu co?

Adam.

Szampańska! ani słowa. A jutro będzie leguminiar, a Alea - prawda, jutro będzie coś! (słychać goś pana z kurytara: "Różia!")

Różia.

Tani mnie wola. Panie Adamie! (wyrzuca się. Nie chce - wysypuje. rzuca na stół wybrzydzone)

Adam.

Tylko nie zapomnij o nas. Różiu! przypieczętuj ci... (Różia zwraca się do Adam)

Witold.

Co ty właściwie chciałeś przypieczętować?

Adam.

Albo ja wiem! Szampańska ~~szampańska~~ koniak. Na śniadanie!

(Dziesiąta reszta obiadu)

No spóźniliśmy obiad, dziesiąta. Różiu. Teraz - do roboty! Ja idę na wykłady.

Witold.

Ja też.

Witold.

Ja myślę, skąd wyterasować pieniądze na pistolety.

Adam.

Węc myśl. A jak i nam nie uda się skąd wydobyc, monety - to musimy wystawić świadectwo ubóstwa i wyjechać do Piotrowa - wtem kurzej wstępie sensie: "ja, niżej podpisany, nie mający zaco zejść z tego świata..."

Witold.

Żyć - nie drw. Dostyc' mam żółci o tym mizernym rozole życia.

Adam.

Prawo! Witold zaczyna brać życie na serio. No - do widzenia! bohaterze dnia jutrzejszego! do widzenia!... (wychodzi)

Scena V.

Witold. (sam)

Właściwie nie wiem, co mam robić: śmiać się, czy płakać. Ł - pal diabli! To to życie i życie może być jedną nogą na drugim świecie!

(Słychać lekkie pukanie do drzwi)

Proszę!...

p. Łeta

(wychylając głowę)

Czy jest pan Pióro?

(Witold robi ruch, jakby się chciał schować za rufę - Wtem wpada mu, prawda, podłoga i przed nim łóżko - jakby myśl. Postępuje ku drzwiom i wchodzi)

Witold.

Jest. Proszę!...

Łata (wchodzi)

Przepraszam bardzo...

Witold

Nie nie szkodzi. Proszę - niech pan będzie łaskaw siadać.

(podaje mu krzesło - siada - siada)

Bardzo proszę - niech pan siada. (staje naprzeciw niego)

Tak... (chodzi po pokoju - siada - siada)

Tak... (nagle staje naprzeciw niego)

Pracuj całe życie, niech zdrowie i siły - to ci się tak społeczniństwo odpaść. Społeczniństwo wygodne sobie! Żąda od jednostki pracy - nie jej w zamian nie dając. Ito rany lepiej kamienić kłosa na gościńcu, niż mieć wysilac po to, by się zżymać przedwczesnie - zabić... Społeczniństwo dużo wymaga, a nie nie daje; nawet karobka, w którejby się cała energia toczyła, nie ma ona dla swoich karmicieli. - A kto's ty, mi karmicielami, jeśli nie my, którzy żyjemy ludzkością pioskami ducha swego!.. My całą energię umysłu wykorzystujemy na to, by produkować myśli nowe, ciągnące za sobą skrzepę obywateli i wynalazków, tak w dziedzinie materialnych potrzeb, jak i w dziedzinie sztuki!.. Sam się patrzy na mnie, jak na wariata. I nie pomyliłby się pan w sądzie. Bo mnie już myśli kotowacizna od nadmiaru pracy, a jeszcze więcej od oburzenia, gdy widzę, jak się społeczniństwo ze mną podle obchodzi!.. Panie! jestli masz rzeci - zasklinam cię na św. Dekameron - nie posyła ich do sokoła ty!.. Niech zostaną w tem błogim przekonaniu, że jest jeszcze po-za ich wrodzą słońca krajina nauk, której nie znają. Bo jeśli wyjdą na tę drogę pracy, którą ja idę - zginą przedwczesnie (płacząc), jak ja ginę... umieram, i nie będzie ich miał kto pogrzebać...

Łata (płacz)

Niech będzie ich miał kto...

Witold

Ale to nie!

Łata (ocierając oczy)

Tak. To nie!

Witold

Nie, panie. To nie jest nie!

Łata

Jak to...

Witold

Gdyby tu chodziło o mnie - pal diabli!.. Jeden umiej - jeden więcej...

Łata

Co też pan mówi...

Witold

Tak, tak - jeden nie! Ale tu idzie o pracę moją tyloletnią,

o skarby swe, które wygrybaniem ze swojego mózgu dla kba-
wiecia ludzkości. To wszystko zginie marnie.

Lata. Marnie!

Witold. Tak. Ja od dziecka poświęcałem się dla drugich - dla mnie
nie ma się kto poświęcić!.. Dzis - kiedy już próbowałem
tyle litrów wiedzy - Dzis muszę upaść, stamany nie,
wdręknosia ludzi!.. Ja, który za parę lat mógłbym
zasiadać jako sędzia sprawiedliwości na stolem praw
ludzkich, mógłbym opływać w dostatki - ja Dzis, kiedy
już niebaleko o celi i zżdam tylko sprawiedliwości
od społeczeństwa - ono mi jej dać nie chce!!.. Bo
to społeczeństwo składa się z ludzi, którzy są zli i z
mni - panie! tak zimni, jak śnieży na cmentarzu wzi-
mie, kolo potrocy, kiedy nieco pogodne, a mroź docho-
dzi do 50 cie stopni!..

Lata. Przecież nie wszyscy tacy...

Witold. Wszyscy! bez wyjątku!.. Zimni, okrutni, niemiłosierni.
Ja - na przykład - jutro mam się strzelać.

Lata. Już jutro?!

Witold. Tak!.. i nie mam za co naboju kupić, żeby sobie łeb
roztaraszać!..

Lata. Po co?

Witold. Po co? Bo przynudziłem - głód, zmęczenie i wrażeń
nia, marnie bez przyzwyczajenia - a społeczeństwo mnie
nie nakarmi, nie napoi, nie odzieje!.. Czy warto pra-
cować dla niego?.. Ponurzył pan. Ja za parę lat będę bo-
gaty... Coż mi z tego - kiedy Dzis jestem goły!.. Kto mi
da? Kto mnie wesprze?!

Lata. Ja...

Witold. Co? pan? Myśli pan, że i pana nie wykorzystają? I pańskie
pracy nie umię ocenić.

Lata. Ja święta prawda!

Witold. Ja już wole głód sam, poświęcić się dla pana...

Lata. Panie! niech się pan nie poświęca!.. Ja już wole sam...
(szuka gorzkiego w karmieniu - wymusił przelanie)
Przyjmij pan tę małą pomoc. Mój panie!

Witold. Nie. Zostaw mi pace to przekonanie, że wszyscy jednacy!
Że już nie ma odwolania, któryby miał...

Lata. Panie! ja chcę!... Proszę pana. (podaje mu pieniądze)

Witold. Nie. Nie mogę przyjąć tej ofiary od pana. Bo to samo było mi,
Toby mnie przyjąć - a ja już nie chcę być!

Lata. Panie! Żyję pan jeszcze... Bardzo pana proszę!

Witold. (namyślając się, chodzi długiemi krokami - nagle staje ^{niepomiernie} ~~niepomiernie~~
Dobrze. Wezmę. A pan wie, żeś uratował społeczeństwo
od kolosalnej straty!... Gdy byłeś na stanowisku - nie ka-
żonnie o panu... (choć pamięta)

Lata. O, całym sercem jestem panu wdzięczny... Moje panie!
i proszę znowu o mnie pamiętać, jakby pana takie o-
kropnie myśli nadchodziły... Pan do nog panna Tarkawem
pani do nog... (Witold kłoni głowę, protestownie - ona milczy i
dławi się)

Witold. (wyciągając na koniec i wybuchając śmiechem)

A to pysze!.. ha! ha! ha!...

(Wtem znowu z łabaniem i szponem spada na niego kolosał!)

Scena VI.

Adam. (zatrzymując się i odwracając)

Tatrz-no Władis! Łabęzi śmiech, po którym popadnie już w czar,
na melancholię. Witoldzie! Z czego ty się śmiejesz? Skon twój
bohaterski! pomysł....

Witold. Właśnie myślę o nim - i śmieję się, bo miał pieniądze na
pistolety. Wam jeszcze na odchodnem wyprawę bibę pożegnał.

Adam. Flota ci nadpłynęła?

Witold. Aha!

Adam. Skąd?

Witold. Zgadnij.

Adam. O ciotki?

Witold. a tyś trafił! chyba jej nie znasz.

Adam. Pożyczył ci kto?

Witold. Na miejsce przyniosł.

Adam. Żyś?

Witold. Wziął masz takiego naiwnego?

Adam. Kolega?

Witold. Ale gdzie!...

Adam. No więc kto?

Witold. Szwec.

W. i Wład. Szwec?!

Witold. Coż się tak dzieje? Na miejscu przysięst i prosić re-
żymu, żeby go przyjął. O! cada Dicsigka. (pokazuje)

Adam. No - ten by się zdał ministrowi finansów w Austrii, które-
mu nie wie, skąd już ma pieniądze wyizgnać!...

Witold. A jakże. Na linii A-B zadobrobył myślo: pro piżgi nowych
od karłego osobnika z karłego robaju.

Adam. E - ja wiem! ty byś najpierw zniósł podatek od wiski i
piwa, a natomiast postarał się o upaństwowienie lokali
publiczno-zdrowotnych! - Już ja cię znam.

Władysław. Jabyś zaś opodatkował strażnika z Maryackiej wózek.
On ma kolosalny widok - niech pijaci...

Adam. Ha! ha! ha!... Nożebys mu i firanki w oknach opodatkował?

Władysław. Jak to - on ma firanki?

Adam. A jakże! Boi się, żeby mu ludzie z rynku oknem nie
zaglądali!

Władysław. Ale - nie prawda!

Adam. No - masz! Jak Woga Korkana - idź się przypatrz!

Władysław. Nie wiem.

Adam. Hancij na bracie Mickiewicza - albo na sukienkach -
to robaczyś... Zresztą - co ja się będę z Tobą kłócił!...
Ta Dicsigka nie może mi wyjść z głowy - żeby od-
szweca... Witold! - niech cię usciokam za to! Wódki,
jeśli musisz żyć na świecie. Takich więcej - a kwestja
życia byłaby dawno rozwiązana!...

(Władysław tymczasem powoli wyjmując papier - rozciąga
ni stołku przed Witoldem)

Witold. A to co?

Adam. Prawda! zapomniałem Kompletu!... Patrz - pisemnie
proponuję. Będziesz i ty - na mojem umiarze,
nim, a na pociechę społeczeństwa i cioci!...

Witold. Przeglądał to...

Ktoż wam to wreczy?

Adam. Sam Baron Löw. Zamiast na wykłady - powrócił do niego, aby sekunda od ciebie...

Witold. Ja was nie postat!

Adam. Zależy się, że nie. O ciebie mi też zupełnie nie chodziło, tylko o Angla, żeby go przypadkiem baron nie przedziwiał... Wiesz - to jest, idziemy z Władkiem do niego. Miałam... - no, wiadoma ci, żeby sam Windischgrätz zbladł, gdyby nas zobaczył, a coż dopiero baron Löw!... Przytępiłamy wprost do wreczy, chwytając pistolety najmniejszego kalibru, wtrącając mimo, chodząc, że ty strzelisz z automatu!... Na dowód przytoczę kilka przykładów - jak naprzykład: żeś raz, mając już, jedynie, chciał tylko przeciwnikowi mały palec u lewej nogi usterek, a przyzwyczajona ręka wpakowała mu kulę w samo serce, przedziwając serce i aortę górną z lewej strony...

Władysław. Jak noga Kochan - tak powiedział.

Witold. Ha! ha! i on uwierzył?

Adam. Groszę cię - nie obrażaj mnie. Mnie by miało Ktoś nie wierzyć? No! Uwierzył - i najpiękniej zbladł, jak repa, potem zrewizował, jak burak, naruszył zielonki, jak...

Witold. No - porównania zostaw poecie.

Adam. I zaraz porządek się usprawiedliwiać, że on cię właściwie nie chciał obrazić - a sam właściwie tak mało się czuje obrażonym, że prawie nie... Powiedział mi wyraźnie, że się gotów w każdej chwili przeprosić, bo już w parę sekund po awanturze miał tę ochotę, tylko nie miał sposobności. Wiesz ja mu podsunąłem, że to, co się mówi, można wyrazić pismem - chłop przystał bez żadnej oporczy i ot, przynosił ci arkusz...

Witold. A pokiegoż. Djabla ja się starać o pięciokrę na pistolety?

Adam. Ha! ha! pisał sobie! Z samego żalu o to - gotówes' go drugi raz wyrwać! co?.. Ależ pomyśl, że ta Kuwarowa - była dziesiątką jest dla nas kotwicą, przy pomocy której przysięgamy coś do... pierwszego.

Władysław. Filozoficznie powiedział.

ale to niemożliwe! Nie kapłanie skowroni na buty, jeszcze dopro-
szę do tego, żeby się sami wstawiali i pociągali! -
Dobra! Tyś się już nie mignął z powrotem - ty nie powracasz!
...!

Władysław

Stas - się przekonania wiele znowy!

Witold

Witold - Słuchaj! Przekonanie! Dobre - gdzie się co da. Wracaj
przesady! Mnie? bezpowrotnie one interesy... Dobre -
Trzeba nas sobą i nas ludzkością - dziełstwo! Odwrócić
znowu nie można wesoło drist wzywać. Poczciwość - to
abytota! Poczciwość - to nie zrozumiem swoich interesów!
Karkas - nielęstwo! Poczciwość - to się tylko
...!

Stas

Witold - Witoldzie! Nie boję się o cię - przejdź przez
znowu...

Witold

Tak. Właśnie! Słuchaj! Na idealnie! - Wiekami markiem
nie żyje się ciada! Wiekami - zdrowych oczu promienie
wobec tego ideału, który karze, odziewa, daje kaszety,
...!

Stas

A tyż jest brzydki. Witoldzie! Jesteś dzieckiem kapłana,
...!

Władysław (jakby do siebie)

Nie, to nie jest tak...

Witold (prawy)

O - ja jeszcze chodząc amary, nasiąknięte idealizmem,
jak gąbki - i patrz! te osobniki, jak przesadzane rośliny,
żyją saturnie, bo brzośny fatalizm wyrwał je z owych
biologicznych wieków przedni i apatyi duchowej - i rzucił w dół
się, by nie porzucił - postępu. Za mało mają siły, żeby
stojąc przeciw, z prawem zaś nie chcą; więc schną, sto-
ją na miejscu - wreszcie już skazane na wymarcie...

Stas (z komiznym protosem)

Recepcja materialnego przejawu ducha! - Wszakby foto-
zof Potomstwo twoje, jak ziemia piaszczysta w Rudawie
rozpleci się na przyszłe wieki!

Witold

Tak... My dopiero, realnie biorąc rzecz - poruszymy
ziemię i posad!

Władysław (i.d.s.)

Poruszymy z nim realnie i posad z nim.

Scena IX.

Koledzy (do siebie)

„kolady, kolady!
„uli-duli-je, luli-duli-je
„kolady, kolady...”

Anna

ani się macie! kocham!!

(Scena zmienia się)

Jerry

coż tak wieszcie o tej nauce? iuż was zobaczą! Którzy nie
byliście na Komersie u Johana.

Witold

ja byłem.

Jerry

Na - ty byłeś na Komersie extra młody!..

Olga

ale tu trudno do was trafić.

Jerry

Przebiegamy się w górę po tych wąskich schodach - i światło
nieświeci, która nam formalnie zawalita drogę i wójt
objętością... Rzucił się na gębie ciśnień, białe celki
pomieszały się - a ścianą... Moi Kochani! jak nam ona
nieświeca prosić wygnęła od smoków apokryficznych
nych....

Witold

a! to była moja ciotka.

Jerry

Przepraszamy cię bardzo...

Witold

Nie mi szkodzi. Nie mi szkodzi.

Jerry

Ten lepiej. Otoż, moi Kochani, wpadliśmy do was na
chwilkę. Macie któryś co monety?

(Witold wyjmując powieści o cioci - i kładzie na stół.)

Wszyscy

Bravo! Kierujcie nas! w górę i niżej!

(podnoszą go - i śpiewają wszyscy)

„Lit, lit, lit - małaś lita... lita... lita
Małaś lita!”

„Lit, lit, lit....”

Witold

Dajcie spokój! Tylko bez awaryi!

Michał

Koledzy! pomysłowy, jaki najlepszy użytek zrobić z tej
wspólnej własności?

Jerry

Ten już rapromniał prawa cywilnego. gdzieś tam masz
ustęp o wspólnej własności?..

(Flora, jak przedtem - tak i teraz ciągle próbuje coś zrobić!)

Włoczek Niechciecie. To jest... to jest... to jest...
to wystarcu!

Włoczek Wystarcu! Jeszcze się za nie urzucieniu z okazyi instalacyi w no-
weu mieszkaniu. Ja biore Kuperek. (brz.)

Michał To miłki. Olesz weźmie dość.
(Wzrusza się na riposty. Każdy wybiera po trochu)

Włoczek Siemnik zostaw ja mam aż trzy. (składa dość celnie, kabry, pare
ruci z ruci) a Kosiotrupa kto weźmie?

Włoczek To już filozof zabierze. (Wzrusza się na plecy) Tylko rob mianu
jak najsławniejsze, to znienomosc' drwiga na zamie,
uach!

Włoczek Nie wystko?

Włoczek W... to...

Włoczek Jakurijmy sobie na ostatku!

Włoczek Pit - tylko pismo, żeby przypodku nie ustynała... Filozofia! Tani
przy drzwiach z Kosiotrupem.

Chór „Chwó los garbaty smaga -
nie daj się cieknu zguścić!
Siemniakowa sła
Umie przeszyć wiesć...

„Ty siemniak pędź do celu -
Do hojnie płatnych posad!
Hej Bracia! nas nie wleu -
A ruszycie zienię z posad!...” } bis

(zwiększa ochotą i dowiadani.)

Scena X.

Róża spada. Nagle słyszy i patrzy z dźwiękiem. (W środku tylko siemnik z rozsypaną domotrupą
i tanim ruci.)

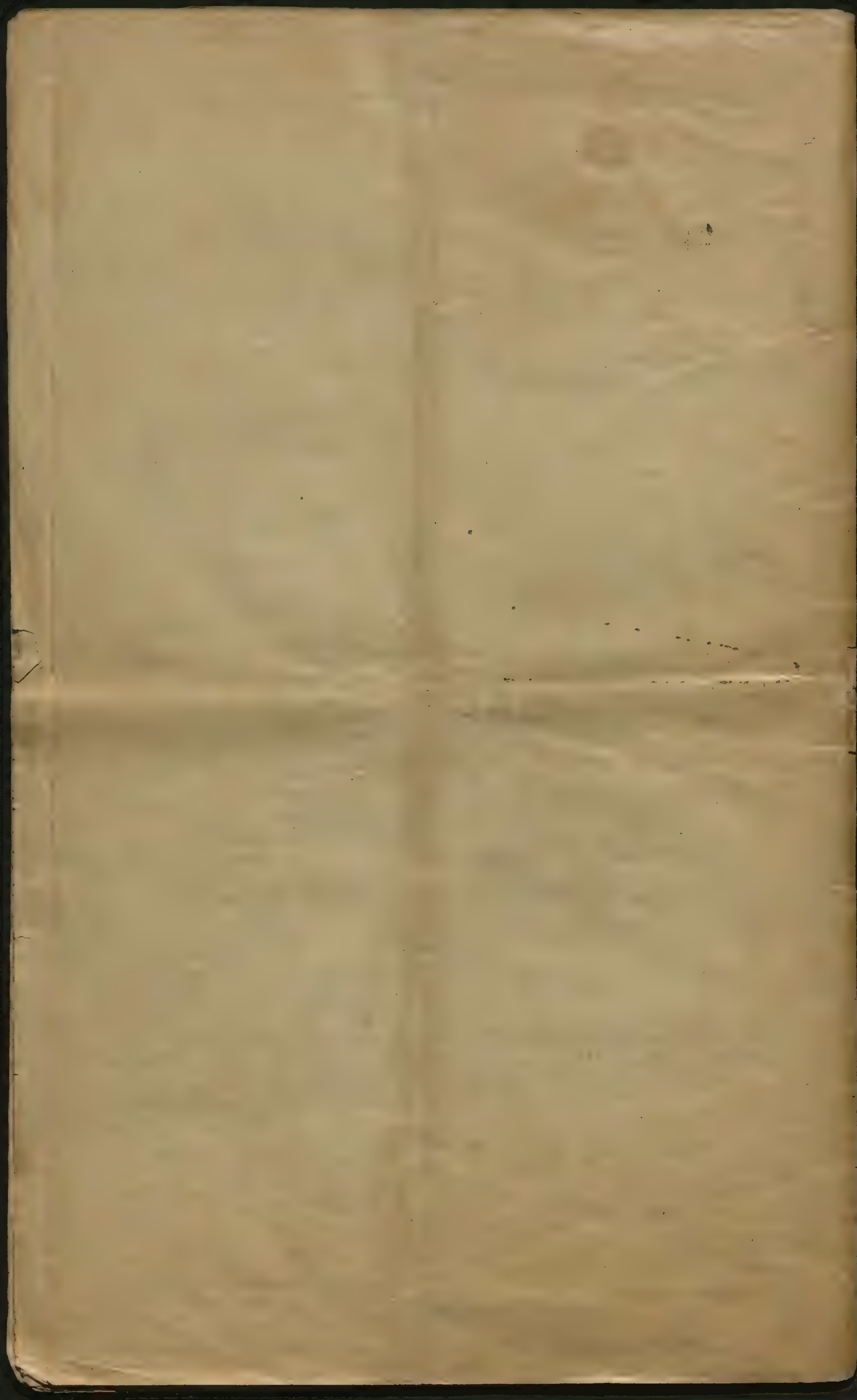
O święto Matgorzato! obiecui się ożenić... to... to... to - mebyk!
(wypowiada głosy i płacze)

Włoczek (z Kosiotrupem)

Różu! (Słyszycie jej plan, i bogactwa odczuli drzwi - wchodzi - i zalamany
zaczyna patrzeć na proiny siemnik, skamieniałą, jak posag. Zopadaniem
kurtyki tylko cieknie wsteczniem i latuje się z pierśc - zry z talu
z straconym wysuniem, iu też z uspokojenia, że już nie robiacy
wiecej tego „proemieristego” Kosiotrupa...)



10
ae
f
Da
mij
up
y
ou
atin



Poruszymy i poradzimy sobie!

Komedyjka w 1 akcie.

Osoby:

Władysław Naski — student filozof.	Jerry Bitoś	{ koledy i kowalstwo	Fan Łata — siostr
Witold Ożóg — " prawn	Michał Kaut		Euforyja Kautka — córka Witolda
Alina Czerny — " medycyny	Oleksiński	Katarzyna Florińska — gospodyni	Nadia — Chłapka — służąca...

Scena I.

(Pokój obszyty, ledwo meblowany. Duża, szeroka sofa, jedno krzesło i stolik, na którym książka, kieliszek na szafir, kociołek obok — obok kielicha i szkl. Na ścianie obraz, widać fragmenty obrazu w rycinie. Władysław przy stole pisać...)

Adam. (wchodzi)

Władek! Co piszesz?

Władysław. Pisanie poematu

Adam. Jakiego?

Wład. "Nowe światła".

Adam. Czyś ty wariował? ha! ha! Nowe światła!... Znowu zapomniałeś jednego z krycia i koncem wiersza. Ale zastanów się kolego, że jest dla samego tytułu wiersza nie będzie!

Wład. (wchodzi)

Ciekawość, dlaczego?

Adam. Dlaczego? Bo jest tylko jedno słowo, że on jest do wiersza światła nie ma żadnego związku!

Władek. Ja tytuł wybrałem z troski.

Adam. To głupstwo robisz.

Władek. Dlaczego?

Adam. Mów — mów! Dlaczego? Tytuł mój, jak przysługownik, który na krzyż cierpienie, choćby nie wiem, jakim dźwiękiem papiera i papieru nie mogę przekonać: Dlaczego?

Władek. Ale tyś mi tytułu nie dał!

Adam. Bo on jest tylko w cierpieniu.

Władek. W takim razie chyba on głupstwo "dowodzi"?

Adam. A ty sobie sobie, jak ci się podobą. Ja ci tyle powiem, że mój, kiedyś mój, ludzki rozum, światem się tyliło, nyma w jakie nowe formy, przyoblekło, co stare — i ty powinieneś starać się zainstalować tytuł, a nie trześć. Dajesz nam przykład poprzedniemu poematu tytuł: "Dumanka". Najniefortunniejszy mój tytuł! Bo co taki kogo obchodzi tytuł dumanka. Spróbuj na okładce i od ci. A ty trześć, mój karmid ludzi. Głupi! Najgorzej głupstwo, a głupstwo literatury, tytuł: "Serce w rękawie" czyli hygieny miłości i wiersza. Duchowy, najgorzej obserwacji "teleskopowej" — a będzie ordnat, jak wiesz, że ci i exemplum nie roztamę w rękach na papierze, po rękach — autem.

Władek. (wchodzi)

E, daj mi pokój — nie przeszkadzaj...

Adam. A proszę, proszę, proszę "Nowe światła" — tyliło to dźwięk nafty, głupi, bo ja nie wiem, nie jestem cholery.

POM

Wład. Jak to?

Adam. A tak, że przewidział nie tylko sam sobie, ale i Władisława

Wład. Aha! Kiedy pytasz, że przewidział, nie jest do niego podobny.

Adam. Władisław! i to o myśleniu moim moście mógłby być o poezji.

Wład. No stachaj dalej.

Adam. Stachaj.

Wład (czyta:)

Duchem przejawiać iarne wizerunki
Kad usko pójmuje podłogi ziemie
Gdzie idealność siatki pajzcie
Rozsuwa z myśli - i ows tnie
Pochłonie duchem w niebiosach ptaki -
Tam nieprzekraczając granic lat
Proradzi ducha kłutem iorawi
Miedzy berbiatem a między iorawem
To jest byt bytu nieprzebiegłego!
Zamiast ducha przemian
Żeby prężyć i nieczysty...

Adam (Władisław)

Patr, na kolanie spodnie ci psoty!

Wład. gdzie?

Adam. Na kolanie. O, tu - nie, nie...

(Władisław rzuca manuskrypt...)

Nie smuci się to rzymski autograf z kłopotliwym napisem, jakby
just... cyfry... i... v.

Wład (przypisze w domku, którego szukał w jedyjście...)

Manuskr. arabski?

Adam. Nie. a ty co myślisz o tym?

(wchodzi Sturek)

Wład. Miski?

Sturek. Na co prawi miski?

Wład. Nie pytaj się - tylko pytasz!

Sturek. Duro?

Wład (ponownie)

O tak, w palce.

(Sturek wychodzi) Władisław wchodzi do sali i nie idzie
wychodzi z sali, jany, spodnie, nie... Władisław
przedtem na sobie, niżej na rękę. Sturek wypada z ręki
Władisław kładzie papier na rękę na stole i odchodzi.
Wład. Władisław spodnie na stole - rapem dany... sturek
klapster...

Adam (Kiedy patrzy na to i odwrócić)

Codzi ty myślisz o tym?

Władisław. Czekaj - zobaczysz

(odrywa podłogę kawałek od sufitu - i szuka w nim...
klapster...)

Władisław! ty nad przerwę!

(i pyknie - stulecie było tak na rozdanych spodniach)

A co? nie przeprosiłeś?.. (ponownie)

Adam (całując się od...)

No - nie proradziłem ci o tym fantazji... Ha! ha!.. ha!..
i wreszcie niepraktyczność - i patrz! ha! ha!

(Władisław wchodzi napomni do sufitu... Kiedy przebiega
z naprężeniem spodnie wychodzi - Władisław...)

Adam. No, obaj sobie potakacie - fige...

Witold. Nie tyle rany miedzy pagedym i Jarowatem, ale Texer uil podaruj. Moje honor i ten jest.

Adam. I nos, jest ci go obetnie.

Witold. Na kiedy tu, dia na protokolty.

Adam. Tem ci gorzej, przedziarani ci ciarule, a ja romu dierowoy...
to i prawa nie dalkoway...

Witold. Dufajcie gady gupoty. Ja go rabuje...

Witold. A je sadu, ze sis oby subyeci.

Witold. Na kiedy wypratek impory list do ciathi. Ale ję tu daperdy, ze coze miedzi niekomary na pnypanu... Men paper history - poru mi?

Adam. Chiam jenu jedu arkus.

Witold. A konante?

Adam. Ter. Ale ~~to~~ ci daj. nie porucam, bo jkays' jtro stant jnad Janem, toby jedne porucenie mney' uisya au trow minicium... (daje mu paper. Witold iada - i jdu.)

Adam (do Witold)

Kiedy ty idasz colloquium?

Witold. W Kwiecie.

Adam. Ja do tego wiechty, ogoszenie nury si pnygotanywa. Ale wien co? radniony? iu nie mato, gdy on wrotu nowa teorya... roborum nerek! To ci usy potaw...

Witold. A ~~to~~ niefarno priediades, ze nie uil ma pod stoiacu nowa...

Adam. To jest... usy... tak... jsta brenany pod usage mysti ogolne, ale w uankach siedlych rane sy co zingdie, alusiny idę nypod... Muu nigynatad usy... j... j... j...

Witold (pnygnywa)
Kerki. Dierany - raminst indiga.

Adam. Marz, i ten i priededim iuierci doci jkaye!

(Witold jnu daley.)

Adam. Lupa uil sis po glone romuie sposoby...

Witold. Skud ekstrawer jenuidry ne orone...

Adam. A jnuie jui uirdy rancat!... bo watek strania trojgo etyku adwokatichgo... (do Witold) chiatyem dostad asy stentary...

Witold. Nie jedu ma fahie pobozne usy...

Adam. A sy ty ne argo nie usy... i uierci?

(Witold jnu daley.)

Witold. Ja us' chiatyem idai dktant folorofii...

Adam. A potem?

Witold. Zapadac sis na Teologiq.

Witold. I pnyerany miedzi z gupaty - dstruicem srednio pnygnywa... ahur miedzi trojgo usy...

Adam. Ty chyba witanu jnuja "ja" nustratos' nroij w Karty pnygnywa do opusku Luyppera. W Kartyu rerie nie chiatyem syi tresie trojgo pnygnywa...

Witold. Noe jnuistandry! wdrze, ze list jnuje...

Adam. jnuie wtymsanyu duchar - to iadu, biedny ciathi...

(Witold jnu. Adam pnygnywa skypa - a jnuist pnygnywa arkus...)

Scena III.

(Władysław patrzy w okno naprzeciwko.)

Łata. Czy jest pan Ojciec w domu?

Adam (oglądając się).
Nie. Mnie są w domu, nie go widziałem.

Łata. To on tak bardzo kocha Ojciec?

Adam (do Wład).

Wład! Nie patrz w okno, tylko odpowiadaj, kiedy ci się pan Łata tak gwałtownie pyta. Dzierlatka ci nie uderzyła. Ona i tak zawsze wyraża się swobodnie. Słuchaj, nie słuchaj.

Wład. Co ona mi słucha o tym? Kto ci to powiedział?

Adam. No, popatrz się jeszcze raz, zobaczysz. Prawda, że imię roztacza, dźwięk przystawny, ichy cię lepią w dół. Co? nie widziałem?

Wład (patrzy) Prawda...

Adam. A widzi! Ona by cię nie uderzyła, słuchaj, czy codziennie na wieść patrzy.

Wład. A kiedyś ukłoniła się ci, to cię cię odkształca.

Adam. De, tyłko, spójrz na wyrażenie.

Wład (z głosem). Prawda... z przymiowaniem...

Adam. To imaginacja!

Wład. Prawda... co? i imaginacja?!

Adam. Ha! ha! ha! Ty jesteś szlachetny, patrz mi w dół, to cię uderza. Ktoś cię wrota... śmieje...

Wład. Nie - tego nie mogę nie widzieć.

Adam. Jesteś uderzony do tyłu, z przymiowaniem? Wymagasz, żeby wyraził, nowe, to i taśma moim... dźwięki wyobraźni.

Wład. Co? ty nie wyrażasz. Dźwiękami?

(Śmiech, który stat dotąd kompletnie, przestępnie i uogólnie w jego przemówieniu.)

Łata. Czy wyrażasz mi się przez Ojciec?

Adam (oglądając się).
A wyrażasz - nie ma.

Łata. A kiedyś go może zastąpić?

Adam. Hm. Jakby to pan określić. Nad ranem nie pomyślał?

Łata. Na ranem?

Adam. Ehe!

Łata. Na ranem spóźnił się.

Adam. To ile... w dół - nie jest to dźwięk, energii, dźwięk. Jakby to pan wyraził - przypomnienie o dźwięku, obywateli.

Łata. Już w dół.

Adam. Spójrz, w dół. Nas nigdy nie ma w domu. My jesteśmy tylko dla siebie - dla pracy...

Łata. Zdrowie szkoda.

Adam. Zdrowie? albo jest nas zdrowie i zdrowie? Pamięć, to jest dotąd buty i roboty!

Łata. Nie wiem.

Adam. A ile pan jeszcze robi?

Łata. Hm. nie wiem.

Adam. To ile... Głowy kardynała jakby ten kurnut popłaca. chodźno błoty. a k
byś się. Ciekawie idę, wam patrzy na jednego, to na drugiego, Huskey - jak
lepien gładki, to idę tam, gdzie spiedają buty, wci i zjedzą na k
Tobie to uśmie. Nam miodowca innego. Bierz świątę myślisz, co ci się
namnie pod ręką, jak swaje. Onie nie dbaj, tylko o swój i otwórz.

Wortsteiningen davor rare - feldspat in der Gestein, etc. puzde de mure.
Wtold. Na dach ramne lundeley.
Alsam

Atom. a teras rapel pupierosa - i rob, jham i ponedrat
(Chocpore. Ktancu ad i wphodi.) / (Wlad. daga mne spodnie)

Wtad. Ty chci mi tego wotny'a zrobic.

Adum. Incirnice odvode go od vishigra. 2 taliani revere tribe puce.
medokreni dratac, gdi ovi ravne na pubeo robu.

Мітоб. Рабам не раба, ані слова.

Adam. Ale znowu zasada... Wzyc mi otyen anglern?

Wtór. Wągn wypadku nastórnj cã do twój masty.

Wiat. (sposób dobranej formy akkomp. gitary):

„Pospornij na muiš finere
 eke jasných snu^{du} dvoje,
 napoz smysly wicowu

Adams Mała wyprawa jek Bogu Noobam

Wład (~~opłata~~^{kontrybucja}) "Opłata w roli pańszczy."..

Adams. Zploty!.. sadomę i z tego pólów. (Idę patrzeć przygryznięty' nie ciębi (wygląda ^{ohu} przez)

Ут ед (с) *Ут ед* "Ja wdychan - ja wypieram..."

Adams (mednirung) so pmer obus wkanze in pdding

Onizyha - on zapara... (votol. shrya f. m. yds)

W720 (Lipin Chap. 10)

"Wypisic' nie nie moze".

Alfama / gato / rojo

suppose nie nie moi...

WTS!

na putu i prebavanju.

av. . f.

A jedné si přebírala

90725-

Choc' Knyghe dat in Nyele...

ас.

Łeb echyla pod obrze.

W. A.

Cor. ty spreus².

ad.

Konig sage richtig.

1872.

Mo'ni of wrath, nie 2 wrath.

Civ.

Men under pilot of mebrantong nytani ruiyo. Mo'n wrotke, 2 wrotke
wrotke-jak cheer. Mylon, 2c Lu byde put dwe o Froth o t
Ktoed!

(Wpoda Rina, nong nymitha nithi obrada.)

Woyay. Ro'wa!

ad. o ! j. dzisiaj wieczor, która poila nare ciata chęć p
postronali

Rokta (^{postronaty} nurek) i ~~to~~ ronejka stale zycnistka. Pinnage ci myszy jak kochi,
(one ze sluchem patry cy za wgle.)

As. ~~R~~ Leguminosa!! Jack Boga Rockham-

Paris. Intro was perfect wth leprosy just now.

Адам. За ми негов облогъ и на то "cos"

Widow. Jack was doctor; he was above other-

Adam. Je m'aura iż kienet jura. Ja byt jura. - Je li iż iż odan.

Wtaw / Woni) Ya nū Fēi oī kūrē.

I nie myśli pomyliłby się pan i wście. Bo muś ja wysłać kogoś
nadziej od nadmiaru pracy, a jeszcze więcej od obciążenia, gdy
wtedy, jak się spotkamy, że muś ja obchodzić. Panie, jeśli
mać dzieci, to zabierzcie się, nie pomyliłby się do sukody! Niech wsta-
nie w tem błogim momencie, że jest pora ich wiedzieć słowna
kieram nank, których nie mogę. Bo jeśli wejdzie na to drogę pracy,
które ja idę, zgromadzę się (stać) jak ja gine... umieram
i nie będę miał miś miś pogrzebać...

J. Łata (stać)
Ma być miś miś panu...

Witold. Ale to nie!

J. Łata. Tak - to nie!

Witold. Ma, panie, to nie jest nie.

J. Łata. Jak to...

Witold. Gdyby tu chodziło o muś - byłoby to!... Jedem muś, jeden
muś...

J. Łata. Co ten pan mówi?

Witold. Tak... tak... Jedem muś. Ale to idzie o pracę muś ty tolektuiz, o skory
owe, które wygnębatem z muśgo muśgo dla zbawienia ludzi.
To wygnębatem z muśgo muśgo.

J. Łata. Maruś!...

Witold. Tak. Ja od dziecka podziwiałem się dla muśgo - dla muśgo nie.
mać się kto podziwiał!... Długo, kiedy ja podziwiałem tyle ludzi
wtedy - dla muśgo muśgo, dla muśgo muśgo...
Ja który, że pan lat byś muśgo muśgo, jako se dla
sprawiedliwosci, muśgo muśgo w dostatek, ja dla, kiedy
ja muśgo muśgo od celu, i adam sprawiedliwosci, ot
ja muśgo muśgo - i nie ono nie chce mi się dla!... Bo ta
sprawiedliwosci składa się z ludzi, którzy dla i zimni, tak
zimni, jak stopy cmentarne w zimie w to potwory, kiedy
niebo pogodnie, a muśgo dochodzi do 50 in stopni.

J. Łata. Inuś nie wygrywa...

Witold. Wygrywa, bez wyjątku!... Zimni, skurczy, nieumierają.
Ja napomknęł panu muśgo się straszyć.

J. Łata. Jaki pan?

Witold. Tak. i nie mam co nabyć Kupie, żeby sobie Tob
wstać.

J. Łata. Po co? panie...

Witold. Po co?... Bo przypuszczałem, że muśgo, muśgo i przagnę
maruś, że przagnę muśgo, a przagnę muśgo nie ma muśgo,
nie muśgo, napoi, nie odleję... a warto pracować dla
muśgo?... Przypuść pan. Ja w pan lat byś. Przypuść. Coś mi
z tego, kiedy dla przagnę go?... Kto mi dla - kto miś wspaniały?

J. Łata. Ja...

Witold. Co? pan?... Lepiej pan, i i panu nie wygrywa? I panu
pracy nie muśgo ocenić.

J. Łata. Oj, święta prawda!

Witold. Ja już wole gościć sam. Przypuść się dla panu.

J. Łata. Panie! niech się panu nie podziwiał... Ja już wole sam...

(Ciepła gorączka w wściekłości - wygnębatem muśgo.)
Przypuść panu to muśgo panu... przagnę muśgo

Witold. Nie!... Zostaw mnie sam w tej przychodni, ię wysię
jedną. Z-ja nie m. otomicki, który by aut...

J. Lita. Panie! ja cię... Dobre pała. (podaje mu dyktando)

Witold. Nie, nie. moje wisić od pała. Bo to samo trymaby
mnie przy życiu. a ja już nie chcę żyć.

J. Lita. Panie! zjij pan jeszcze (daje pała)

Witold. (namyśle się, chodź darym kochani, nieple ztępnym)

Dobre. Wronę. a pan wiedz, żeś spodziewał się wrócić
od Wołoszkiej Złoty, jak go było na staromishu - nie
zapomniał o pała. (chowa przed siebie)

J. Lita. O! cetera serce jestem pała wdręczy... choć pała... bęgan
i piersi rano o mnie pamięta, jakby pała takie myśli
niechodzą.

Witold. (postchwylić)

Być pamięta... Ażdy

(nure kłamiące są piersi od Dni wychodu)

Witold. (pamięć się mu chłodzi
i wybuchu słuchów)

A to pytnie! Ha! ha! ha! ha!

(wtem rano z kłami i w gromie wpadają
miedzy polami)

Scena VI.

Adam. (zamyśle się i dymy)

Witold. (zamyśle się i dymy)

Witold. (zamyśle się i dymy)

Witold. Własnie myśli o ucieczce i o tym, że by mał przenieść się na pustoty
i wam piersi nad odchodem i w gromie wpadają

Adam. Flota ci nadpływa?

Wit. Alia!

Adam. Skąd?

Witold. Zgadnij.

Adam. O co chodzi?

Witold. A toś trafio! Chyba już nie masz.

Adam. Porzucił ci kł?

Witold. Na śniegu porzucił.

Adam. Zjij?

Witold. Gdzieś masz takiego wronę?

Adam. Kłozę?

Witold. Ależ nie!

Adam. No więc kł?

Witold. Jure.

Adam i Witold. Jure!

Witold. coż się tu dzieje? Na widoku piersi i piersi
ze zrami, że bym piersi. O! (pokręcając dyktando)
właśnie, toż to do niego...

7 Jan. Ale to pytales, wie zaptalić mowców z baty, jeżeli odpowiedzi
do tego żeby ich sam znoważał z powściągliwością! ha! ha! Tyś się
przebieżnik z powściągliwością, a woda kochanie wybieżnik...

Wade - Otake, site prob. naia with rarer!

Wstąpił. Tyłko śmiesz przez życie... Dnie, dzień też co ja. Wyrocznia
przesady! Mnie odpowiedzialnie romantyzmowi wiek... Dni płaci
nad sobą i nad ludzkimi - Działo się! Odnosić mienią
wyrażeń widać Dni i wiek. Gościwość - to gęstość!
Skarża - niedog. to!... Wzrost - brach wzmacnianie cienia
interesów... Narzekanie - loty też tyłko widać - a to najłatwiej
z wami.

Adrian. Mare război. Witaldă! mă boje și o căbe - pregădită pentru
ziua...

Wstyd! Tak! nieprawda! Smutek! - Ku, do cienia! - Kieram marności
nie w miarę ciasta! Nieruchomości wiersz prozaimie,
wobec tego idę, jak, który kamień, odwieca, dyk rozrzuca,
stare.

Wtorek. A ty tu jest premiera, Wtorek! Jesteś dwadzieścia lat w tym
stulecia!! Waryacy, młodość, tłumy, rozrywki (komedie)
I potanę two trójce, jak wspaniałe miasto w Budawie rozpleci
się na przystanku... 4.3

Naše prave chodíce ananasy, nasichnuvšie idealizmem, jak
gubni, - i patu, te orobnisi sa jak pmeradne roslina, tyz
otucanie, to divny fetalizm vyvrat je i vyjak bryzky
vychod predni i ~~napaty~~ i duhovaj - i zvesti jej v divnydy
vzgorachovy portepa. Za nashu saje rity, rity prymu
pneum, i pradem zai nie chaj, zvek schua, stoji na
mijem - varednie jui skazane na vymanie.

Ustan. (Konstancie)
Przerobienie meteryalnego pieważa Deba, niektóre polorof.
Potomstwo Tarje, jak i waria piarba. Budanie rozpleci
ty na pny rze młki...

Wtór. Tute. My depiero, realu bora^{nech} porumy zicun i porat.

Wtedy, (Pierwszy portan)
Poruszamy, iście, i poraż... ha. ...

Adam (nachdrehend) Pet! - gospodyni ~~nie~~ gdzie syldwach? jedyj!... (adam
podaje mu kocioł ruski, on stawia go przy drzwiach - i usunąć
się na bok...) Scysiać, że ma ~~z~~ kopytka bity, już z daleka słychać. Pet!

Scena VII

Господыни (отцы) дна - робасты в Користрупа.

Aa!! Cofa się przesłonięta i ciemna! Czekajcie! nasi niżej przysiedzą -
to wy go już nie odstrąpicie! Kierujcie się! Zostańcie! O nieszczę-
śliwy mój! planuję ja - odchodzi!

Adam podstawa Królestwa Trójcy *

No istanin odjartj. Ake istanin, kuzg aj to tak prona. bedie
uchodit. Stynelodie, pomicnietje, ie mui jmyedodie?

W. K. W. Take

Adam. Cren by te mair odstruzgi! Crenby te - f. Madri rangi' tony! Ist!
Kad' idie!... Moie on enon wron... (chee brei dosi' otropu)

DiTolo. Daj spokoj. To nuzr ciatusia. Ji je vdaleka poruc' po aliudne.
Ja tis schovan - povidre, rem zgovat. Moze rostat' co na
pogreb. (chodit iz na sufu. vchodi otjta ciatka.)

Scena III

Благов. Ефре им (српчане)

Sau. Euprocyon (sp. nov.)
 From the Katapala t. at the mouth of the Goshwari.

Adam Smith

Adams ¹⁸⁴⁵ la mienhet - u nore mienysse.

Janis Euphryon (Tauride St. Basil)

O, je wież miśliwa!... Le by tam drogje diećko... Korbanie diećko, jeli on
był odbrny, jeli pirobny!... Inercenim na bozkim sadie!... Jeli mi po
wobry, cila siostra oddata v opiekę - tam miś miś rapita, jeli synu
najz Korbanie miś.

Wistola (22a trap)

Aha!

Р. Ефимовъ: Говорилъ ~~мнѣ~~ ^{мнѣ} про 'а' и 'а' да, про 'а' и 'а'...

Antolo (masyha iisbo za trapi.)

Ch. 10. Ob tui i ptares wponimiet pami?

457. 12. Eufrosin. I praveu spominat... brat (dicko! prave!) da niže u se
starata o onyetro, omudrata - i terar ni beđu Konu wotawre...
O... bo je ciidituzo proutuz... nicidituzo...

Witold *pygmaea pygmaea*

Cay To jwanda? Kichana ciene?...

J. Engraving (copy of original)

Wollen wir doch! ... Sympson?

W. K. W. Jak ci się wda. No mi się bardzo, tylko pięć minut.

Co?! niedoczekanie Turje, żebyś coś to zapracowany groń
miałeś mieć na pastora, toż to lekkomyślność wybrzyślow!
To tak! Chciałoby mi być dobrze, ty nie licząc, by zagarnąć
miałeś groń!... Na taką sytuację ty już pascerasz!... Cui groń
nie dostaniesz! Rozumiesz - ty lekkoduch! Ty albo pro. cioteryz
swoją! Na kosić tam - a Tobie nie wstawać. Jesteś do
naszoty - prawy!... Właśnie opuszczaś się na lekkie chleb! Co
w ciebie będzie?... Ty już panuś bierzesz na śmiech, że już i nic
proco udawać się do niego!... Porozum ty pastora kładysz, jak się woty
stracił - ale już zapomniał! No! No! Ty nim już nie odwróci!
Lekkomyślnieś się do niego!... I razi cię nie chce. Do niego
nie panuś. (wychodzi... głowa milczenia)

Wrote. No man. & Tom is what!!

Islam. P. ciis' martychantes ?

W. F. L. Ba, ichyuan to mediat.

A Sam. W ten, jako naszym uspokojeniu dobit. Osiadłszy niebożę
i łapide ty, gdzie myślisz powrócić, a gdy ci stonem zobawisz
miałeś ci mienię - ~~wskazać~~ wyprzedzić jedyną drogą
smój nieboży siły.

Wtolo. Ha! divaricó los in unidai.

atad. qto filosofie pomediano!

Wtorek. Znal spali! Obieci i bez cwa i bez j...
asym. stan raku

Adm.

—Dear mama. Tyko tu swoje City. Coś tam się dzieje i nie
przechyżem. Jazda tu nikogo ^{zaporzączył} ~~nie~~ ^{nie} wypasy! On
zobacz wiadomości tuż na chwyt, Nożki. * *

(Нагле з тростице и каџасу упади по ledry)

Leona IX

Woburn Springs

"Hollady, hollady!
Duli-duli-je - duli-duli-je
Hollady - hollady!"

Patrim. Jule ou maie ! criolin !
(serenade pour tania.)

Jerzy. Cóż tak niedźwiedź w tym domu. Ani was zobaczył ~~nie~~ ^{nie} ~~nie~~ ^{nie}! Wzrocz,
nie byłoby u Komitetu u Johna.

Wskolo. ja bym.

Ferry. Ba-ty był na komercii extra muros

Olemy. Alle tu Tondoo id wa / Kapi'

[illegible]

ANOT. A. To byla moja ciotka.

Jenny. Preparing to write.

W Tobie albo nie szkodzi. Albo nie szkodzi.

July. Ten lepro. etc. most hermits & particularly so was the
doubtless. Name & story of money? ...

(wrote my first powerline identifiers & studies in 1984.)

¹⁰ тысяч. Bravo! Крестик все! в год и более (сидит).

1. L, T, U, U - nenohaja lita, lita, lita...

~~Lit. Lit. Lit.~~

Intol. Dupie spokoy!

Prośba Koledzy! pomóżcie mi jak najlepiej wykonać ten rok i tych
moich wspólnych przyjaciół.

Penj. ~~... ..~~. Penjui rapomaiat praim cy wilness. gaderi tam naur arto
o wipoluey wipawodei t.

(fotografija) jake grudi, fite i teran pogleda cingla u oboj

Koleony? Ten najdłodszy samobójca ramiary

Islam. Što mor do toga, ba go tu ni an je go najt čiegle radei na, pncii rko.

juny. (petru) a co-2 uie m'ntem?.. Florie, la utruicam, uie petu
u g'lebig la

Plakoy (whangye na Koriothynia)

Creșterea temperaturii în jurul sticlei sticle?

Chór :

Chór! los garbaty naszego -
Nie daj się cięciwu zwyciężyć!
Ciot od nas śmiały wyzwał,
Niedługo do nas przyjdzie!

Ty śmiało - to pójź do celu
Drogi nadziei płaczącą porząd...
Hej bracia! nas nie wola
A zwyciężyć i pójź! } bis...

(wygłoszenie cichym).

Scena X.

Róża (wchodzi... niechaj i patrzy i widzi... Na środku tyłu siedzi i łapie
słuchając...)

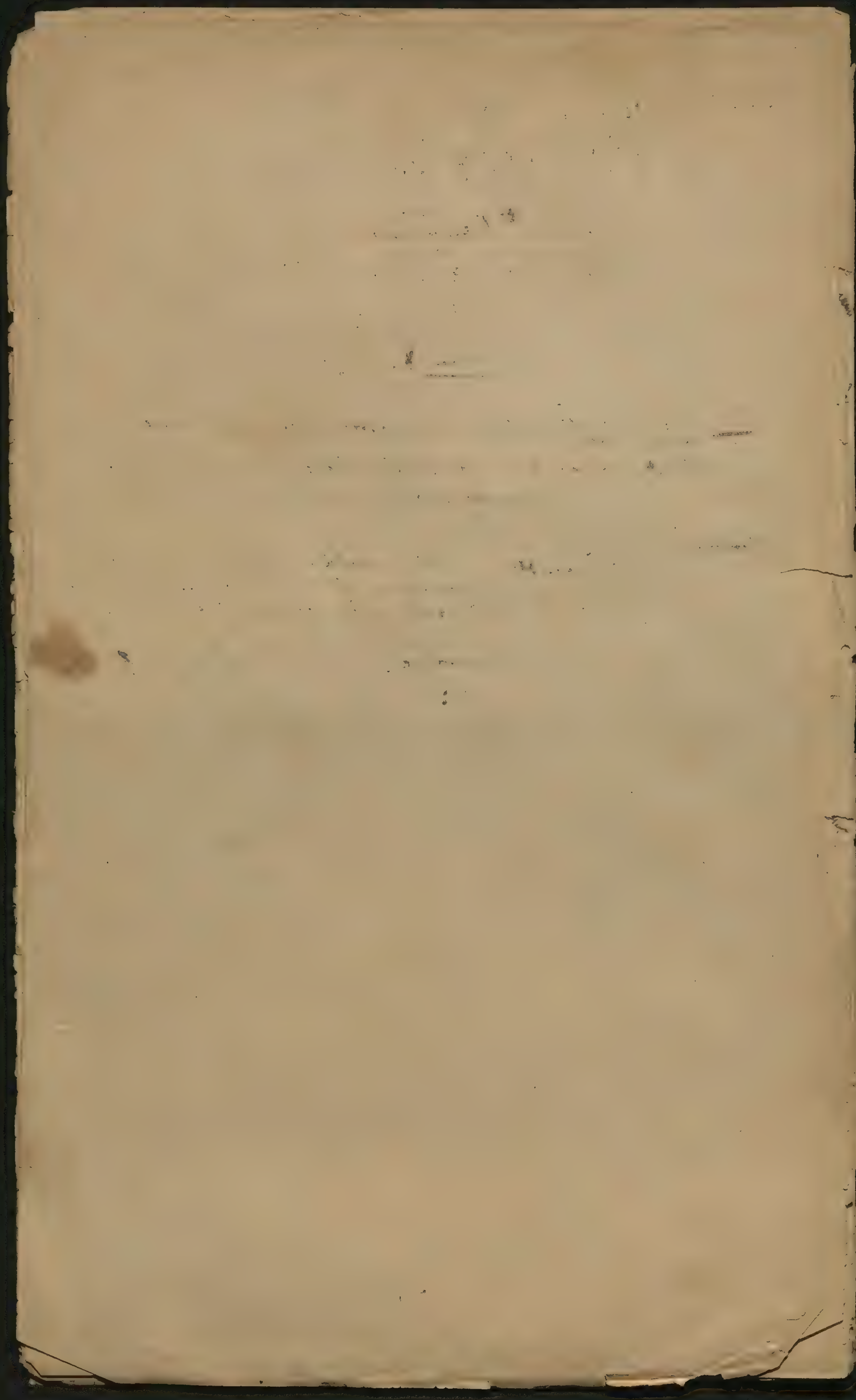
O Jezu! Matko! ołbracht się ożenił! To to... to... medyk!
(wybrawa głośnym głosem)

Gospodyni (Krytka)

Róża!... (po chwili drzwi otwierają i wchodzi młoda kobieta - patrzy
na jej twarz, skamieniała, jak porażona. Zapadła
Nurtu, cięciwa restek i ustaty jej z pierśmi...)

— Koniec. —

Poznań W. 2/1877.



„Stuwenterya“

Kocmyja w Zakładach - i Podbrzech

Proby.

Witold Ormick
Adam Cerny
Wladyslaw Naszki
~~Andrzej~~
~~Krzysztof~~
Lisowski
Wladyslaw
Jan z corka? !...
Lokatory

Herrn Lohes
 Adolf Bowersarter
 Zygmunt Michalski
 Restaurator
 Michal Trnawice

1. Poloj' Studencki. - Ypsow, Samosar. Nauch. Muzeum.
 2. ~~Studenck.~~ Pani E. Poloj' Wladimirovna newe.
 3. Restauracja (profizyuch).
 4. Poloj' Studencki. - przygotowanie na uniwers.
 systeme rozmiatanie...

"Porusymy..."
i posadziemy.

$d = s.$

$$Q = v \cdot s$$
$$d = q : q'$$
 ~~$G_1 = 1$~~
$$g' = 2411$$

2 - 11
d. a. 11

$$a = \frac{1}{2} \cdot \frac{1}{2} = \frac{1}{4}$$
$$a = \frac{1}{\sqrt{13}}$$

Key

we
to
the

in the

[Faint handwritten notes at the bottom of the page]

1. *Albi*
 2. *Albi*
 3. *Albi*
 4. *Albi*
 5. *Albi*
 6. *Albi*
 7. *Albi*
 8. *Albi*
 9. *Albi*
 10. *Albi*
 11. *Albi*
 12. *Albi*
 13. *Albi*
 14. *Albi*
 15. *Albi*
 16. *Albi*
 17. *Albi*
 18. *Albi*
 19. *Albi*
 20. *Albi*
 21. *Albi*
 22. *Albi*
 23. *Albi*
 24. *Albi*
 25. *Albi*
 26. *Albi*
 27. *Albi*
 28. *Albi*
 29. *Albi*
 30. *Albi*
 31. *Albi*
 32. *Albi*
 33. *Albi*
 34. *Albi*
 35. *Albi*
 36. *Albi*
 37. *Albi*
 38. *Albi*
 39. *Albi*
 40. *Albi*
 41. *Albi*
 42. *Albi*
 43. *Albi*
 44. *Albi*
 45. *Albi*
 46. *Albi*
 47. *Albi*
 48. *Albi*
 49. *Albi*
 50. *Albi*
 51. *Albi*
 52. *Albi*
 53. *Albi*
 54. *Albi*
 55. *Albi*
 56. *Albi*
 57. *Albi*
 58. *Albi*
 59. *Albi*
 60. *Albi*
 61. *Albi*
 62. *Albi*
 63. *Albi*
 64. *Albi*
 65. *Albi*
 66. *Albi*
 67. *Albi*
 68. *Albi*
 69. *Albi*
 70. *Albi*
 71. *Albi*
 72. *Albi*
 73. *Albi*
 74. *Albi*
 75. *Albi*
 76. *Albi*
 77. *Albi*
 78. *Albi*
 79. *Albi*
 80. *Albi*
 81. *Albi*
 82. *Albi*
 83. *Albi*
 84. *Albi*
 85. *Albi*
 86. *Albi*
 87. *Albi*
 88. *Albi*
 89. *Albi*
 90. *Albi*
 91. *Albi*
 92. *Albi*
 93. *Albi*
 94. *Albi*
 95. *Albi*
 96. *Albi*
 97. *Albi*
 98. *Albi*
 99. *Albi*
 100. *Albi*

The
can
be

Van

22

21

the

1

77

12

7

1202

2

me

423



Proporcje.

$$1) a:b=c:d.$$

$$ad=bc.$$

$$a=bq \quad ad=bq$$

$$c=dq \quad cb=bq$$

$$a=bc.$$

$$2) a:b=b:c$$

$$b^2=ac$$

$$3) a:b=c:d$$

$$a=\frac{bc}{d} \quad b=\frac{ad}{c}$$

$$d=\frac{bc}{a} \quad c=\frac{ad}{b}$$

$$4) ad=bc.$$

$$a:b=c:d$$

$$x:2=15:3$$

$$x=\frac{30}{2}=15$$

$$1) a:b=c:d$$

$$(a+b):a=(c+d):c.$$

$$2) (a+b):a=(bq+b):bq=(q+1):q$$

$$(c+d):c=(dq+d):dq=(q+1):q$$

$$(a+b):a=(c+d):c.$$

$$(a+b):b=(c+d):c.$$

3)

(ilbush-mey)

Onu: Jabyem ci tu dat a...
 Onu - wlasnie o to chodzi...

2) Chłop: Dyzor mi tu mna iwo dobrezo
 Kwaterke za 10t, bo kaba strasnie choro -
 Duzi ciag nie psychodo.

chlop. Dyzor mi mna tego samego, bo
 strasnie obrehydo. Jek kaba wypte-
 to wazor umarta. Tuo mi dyer
 2 Kwaterke, hoch sy z utodion
 ozymat, a dierzyc strasnie zlo,
 to i traba re dze rary tyka.

scena I. Sprawy.
z nowymi.
spodnie.

scena II

28

Poruszyły z posadkiem!

Komedia satyryczna w 12 kcie.

I zdanie. To kto... kto jest...
kto jest... kto jest... kto jest...

Scena I. Medya u Fortia. Filozof pije wiew...
naprawi... naprawi... naprawi...

Scena II. Prawda. Dwostopniowy...
wielu... wielu... wielu... wielu...

Scena III. Winda...
z prawda... z prawda... z prawda...

Scena IV. Wpada stwira...
obrada... obrada... obrada...

Scena V. Wchodzi...
myst... myst... myst...

Scena VI. Wpada...
Ola... Ola... Ola...

Brzplantarui siwee gwardie wote
Na smierotyj siwie - na tzenowej.
I nystarowu wlyneer na tzenowej
Wpse na krasnowu wrynie tny, gnodowe.

I siwiec leci - wity lalkie puschy
Klamec znowy npe klamec, tny wlyb.
Owinyty niwce te pichuety
I stowoty znowoty w tny gnodowe.

Cudna zicunia - cudnowy, gdy nocy
Ksirozic zoty pichuety w gnodowe
A na wlybie i tzenowej niwce
I jastuicya znowoty pichuety.

Cudna zicunia - cudnowy, gdy chacie
Ksiazka i kstow wlybi tzenowej
I wlydowu znowoty tny pichuety
A wlyb znowoty tny pichuety.

Stolica jedynka wchodzi co dnie
Jedynka znowa tny wlyb
I tny i znowoty i wlyb
Znowy, a znowy tny pichuety
Ki wlybie tny wlyb, ni wlyb
Ki znowy znowoty tny pichuety
I tny jedynka wchodzi co dnie.

Ksiazka jedynka wchodzi co dnie
Jedynka znowa tny wlyb
Ksiazka na wlybie wlyb
Ksiazka wlybie tny wlyb
Ksiazka wlybie tny wlyb
Ksiazka wlybie tny wlyb
Ksiazka wlybie tny wlyb
Ksiazka wlybie tny wlyb.



